Nr. 36 CZĘSTOCHOWA, DNIA 8 WRZEŚNIA 1935 ROKU. ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Niedziela
Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł, pod opaską 1.80 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 30 gr. za wiersz milim.

Cześć Matki Bożej potrzebą serc naszych.



Narodzenie Matki Najświętszej

„Matko, nie opuszczaj nas!
„Matko, pociesz, bo płaczemy,
„Matko, prowadź, bo zginiemy,
„Ucz nas kochać, choć w cierpieniu,
„Ucz nas cierpieć, lecz w milczeniu!"

Słowa te płyną z gorącego serca wielkich rzesz pątniczych, spieszących ku Jasnej Górze w czasie świąt Najśw. Marji Panny.

W sercach pątników — jak w słowach tej pieśni — **drga nuta serdecznej miłości i tęsknoty do Matki Bożej i Matki naszej, oraz rzewna prośba, by się nami nieustannie z nieba opiekować raczyła.**

A Matka Najśw. pomna swej wielkiej roli, jaką Jej Syn, umierając na krzyżu, wyznaczył, gdy Ją uczynił Matką całej ludzkości, **daje nam tysiączne dowody swojej ku nam miłości i pociąga serca ludzkie ku sobie.**

To słodki Jej wizerunek uśmiechnie się z artystycznie namalowanego obrazu nawet do obojętnego widza, by mu często w jednej chwili iskrę gorętszego uczucia w piersi zapalić; to widokiem matki, tulącej dziecię do łona, wzrusza i przypomina, że jest Matka w niebie, która cały świat pod płaszcz swej przemożnej opieki utulić pragnie; to głosem dzwonu, bijącego na „Anioł Pański", zniewala myśl ludzką, by ku Niej biegła w zaświaty; to przydrożna figura Marji

zastąpi drogę wędrowcowi, domagając się uchylenia czapki i wymówienia cichego „Zdrowaś Marja!" To wreszcie dalekie echo pieśni, sławiącej Królowę Niebios, budzi w sercach ludzkich słodką radość i otuchę, że **Ona, ta potężna Orędowniczka nasza, wyprosi nam u Syna Swego łaskę w życiu i przy śmierci.**

Posłuchajmy, jak piękny przykład takiego działania łaski Bożej na duszę ludzką zapomocą pieśni o Matce Bożej przytacza J. Em. kard. Bertram z Wrocławia w swem nieporównanem dziełku pt.: „Charyzmaty duszy i pracy kapłańskiej". Jest to zdarzenie z życia niemieckiego malarza Jana Toma i brzmi, jak następuje:

„Pewnego niedzielnego ranka, w czasie największych lipcowych upałów, Jan obudził się jeszcze przed świtem i wyjrzał przez okno. Świat cały tonął we mgle, która delikatnym szarym welonem otuliła ziemię aż pod sam strop nieba. Bladoróżowa poświata, lekko znacząca zarysy jaśniejszego obłoczku, zwiastowała bliski wschód słońca. Jej różany blask pozwalał dostrzec wskroś mgły silniej zaakcentowane szczegóły krajobrazu: uśpioną w dolinie wioskę, plamy pól i łąk oraz czerniejący na skraju horyzontu las.

Naraz pośród uroczystej ciszy poranku rozległ się w dolinie śpiew: to pątnicy, dążący do cudami słynącego obrazu Matki Boskiej, sławili głośno Bogarodzicę pieśnią, której wspaniała melodja wyrażała różnorodne uczucia: raz potężne harmonije jej tony płynęły w niebo, jako hymn uwielbienia i zachwytu — „Tysiąckroć bądź pozdrowiona, o Marjo!" — to znów urwane raptem łkały przytłumioną skargą duszy, przejętej trwogą i niepewnością, wahającej się wśród uciążliwej pielgrzymki doczesnej między dobrem a złem: „Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko!"

Nagle promienie słoneczne, przedarłszy się przez mglistą pomrokę, rzuciły snopy złotych blasków na całe sklepienie niebieskie. W tej chwili królewsko - majestatyczne słońce wstąpiło na swój odwieczny szlak podniebny i powodzią światła zalało ziemię. Cudne to zjawisko wyglądało, jakby znak z góry, wyrażający obietnicę łaski.

Artysta stał przy oknie wzruszony i do głębi przejęty. To, co się w oczach jego działo, miało w jego przekonaniu znaczenie nadziemskie i kryło w sobie jakąś tajemnicę. Jan Toma pojął dokładnie, czem jest wołanie duszy ludzkiej do Matki Miłosierdzia, zrozumiał ucieczkę zbłąkanych na manowcach niepewności i zwątpienia synów ziemi pod płaszcz macierzyńskiej opieki Marji.

Pątnicy mijali właśnie dom, w którym się znajdował artysta, i z pieśnią na ustach ciągnęli w dalszą drogę. Jan przyłączył swój głos do ich śpiewu, modląc się wraz z nimi, póki mu nie znikli z oczu. W sercu jego przez długi czas potem brzmiały słowa potężnej pieśni: „Tysiąckroć bądź pozdrowiona!"

Znikł urok niezwykłego zjawiska, po ziemi znowu rozpełzła się przyczajona na chwilę proza życia codziennego ze wszystkiemi drobnemi troskami, kłopotami i nielicznemi radościami, nieodłącznemi od bytowania człowieka na ziemi, ale dusza Jana Toma nazawsze zachowała słoneczną jasność owego poranku, którego wspomnienie niejedną ciężką chwilę mu osłodziło".

Tak działa urok czci Najświętszej Panienki na wrażliwe dusze ludzkie, a rzesze pątników nieustannie przez całe lato płyną ku Jasnej Górze, ku stolicy Matki i Królowej naszej, czując i wiedząc, że **Ona pocieszy w przykrościach i cierpieniach i poprowadzi przez wszystkie trudności i klęski do lepszego jutra.**

Pielgrzymki mają także głębokie znaczenie jako **publiczne wyznanie wiary wielkich rzesz pątniczych; są głośnem wołaniem ludu polskiego o panowanie Chrystusa i Jego Matki Najśw. we wszystkich dziedzinach życia narodowego i państwowego:** są więc jedną z dziedzin Akcji Katolickiej ludu polskiego i wyrazem głębokiego przekonania, że Matka Boska, Matka i Królowa nasza, jak przed wiekami starła głowę węża piekielnego, tak teraz zetrze w proch wszelkie zakusy, zmierzające do wyrugowania Boga i religji z życia narodu polskiego.

Ona jest i będzie zawsze tem światłem, w którem, jak się wyraził znakomity pisarz i wybitny czciciel Matki Boskiej Henryk Sienkiewicz, „odmienią się serca i dusze naprawią; ani bowiem Szwed mocy tej nie zmoże, ani w ciemnościach brodzący prawdziwego światła nie zwycięży". (Potop, t. II).

Na niedzielę 13-ą po Zielonych Świątkach.

LEKCJA. Gal. III. 16—22.

Bracia! Abrahamowi i potomstwu jego dane zostały obietnice. Nie powiedziano „i potomkom", jakoby była mowa o wielu, lecz o jednym: „Potomstwu twemu", to jest o Chrystusie. A przeto powiadam: Przymierza, zatwierdzonego przez Boga, nie znosi zakon, dany po czterystu latach, tak, iżby obietnica została udaremniona. Bo jeśliby dziedzictwo dane było na mocy zakonu, wówczas nie byłoby dane na mocy obietnicy. Na cóż tedy zakon? Dla występków został dołączony, ażby zjawiło się owo potomstwo, któremu dana była obietnica; ogłoszono go przez aniołów, podano przez pośrednika. Lecz nie potrzeba pośrednika, gdzie strona jest tylko jedna, a Bóg jest jeden tylko. Czyżby więc zakon sprzeciwiał się obietnicom Bożym? Bynajmniej. Bo gdyby był dany zakon, któryby mógł ożywiać, wówczas pochodziłoby usprawiedliwienie rzeczywiście z zakonu. Lecz pismo zamknęło wszystko pod grzechem, ażeby przez wiarę w Jezusie Chrystusie obietnica dostała się w udziale wierzącym.

EWANGELJA. (Łuk. XVII, 11—19).

W on czas: Gdy Jezus szedł do Jerozolimy, przechodził między Samarją a Galileą. I gdy zbliżał się do pewnej osady zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów, trądem okrytych. Stanęli oni zdaleka i podnieśli głos, wołając: „Jezusie, Mistrzu, zmiłuj się nad nami!" A ujrzawszy ich, rzekł: „Idźcie, pokażcie się kapłanom". I stało się, że podczas drogi zostali oczyszczeni. A jeden z nich, widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, wielbiąc Boga głosem wielkim i dzięki czyniąc, padł na oblicze do nóg Jego; — a był to Samarytanin. Jezus zaś odezwał się i rzekł: „Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzież więc jest dziewięciu? Żaden więc z nich nie wrócił się, by chwałę oddać Bogu, z wyjątkiem tego cudzoziemca?" Do niego zaś przemówił: „Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię!"

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa
w Południowej Ameryce.

W STARYCH KOLONJACH POLSKICH w OKOLICACH KURYTYBY

Catandura.

Przed miłym skromnym kościołem wita nas dość duża rzesza rodaków z proboszczem ks. Chylaszkiem na czele. Starszy to kapłan, przebywa w Brazylji już lat 33. Widocznie klimat parański nie tak dobrze mu służył jak ks. Bayerowi z Thomas Coelho, bo robi już wrażenie czcigodnego staruszka.

Podczas Mszy św. śpiewa chór polskie pieśni, niestety bez udziału ludu. Zachęcam do pielęgnowania zbiorowego śpiewu, bo to wielka siła katolicka i polska.

Mała ale miła plebanja znajduje się w ogrodzie, pełnym kwiatów. Pogadanka z ludźmi odbywa się po nabożeństwie w domu Towarzystwa Rolniczego. Towarzystwo, jak się

dowiadujemy, jest mało czynne.

Koloniści chcieliby założyć kooperatywę, ale przeszkadzają im w tem „wendziści" (kupcy) obcej narodowości, którzy się tu — w „sede" kolonji — osiedlili.

Parafja liczy około pięćset rodzin, przeważnie synów starszych kolonistów, stąd mało tu tych pionierów, którzy jeszcze Polskę widzieli. W „sede" niema szkoły polskiej, natomiast na linjach jest ich osiem. Po obiedzie wyruszamy dość dobrą drogą przez piękne górzyste okolice do kolonji, 14 kilometrów odległej.

Serinha.

Kolonja ta należy jako filja do parafji Catandura. Ma atoli już własnego duszpasterza i własny piękny murowany kościół. Plebanja znajduje się dopiero w budowie. Mimo, że placówka ta jest względnie młodą, panuje w niej widocznie ożywiony ruch. Jest to zasługą młodego energicznego duszpasterza ks. Zdziebła ze Zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy, Ślązaka, oraz dzielnego kierownika szkoły i nie mniej dzielnych prezesów kilku towarzystw, jakie tu zostały założone.

Akademja, którą urządzono na naszą cześć w obszernej sali szkolnej, stała na wysokim poziomie. Był doskonały śpiew chóru, prowadzonego przez kierownika szkoły, były piękne deklamacje i treściwe przemówienia. Kierownik szkoły silnie podkreślił konieczność oparcia szkoły o religię i o współpracę z duchowieństwem. W powrotnej drodze do Kurytyby zatrzymaliśmy się w dość poważnem, jak na stosunki parańskie, miasteczku.

Araucaria.

Na dużym pięknym placu przed bardzo ładnym kościołem zebrała się na nasze powitanie wielka rzesza ludu, składająca się nietylko z Polaków, lecz także z katolików innych narodowości. Parafja bowiem w większości swej nie jest polską. Polskich rodzin liczy tylko 250. Przytem mieszkają one przeważnie na kolonjach poza miasteczkiem. Proboszczem jest kapłan polskiego pochodzenia, ks. Noch. Jest on jednym z nielicznych polskich księży świeckich, którzy się tu w Brazylji urodzili. Jest synem kolonisty z Abranches. Objął parafję przed 18 laty w bardzo trudnych warunkach, bo poprzednik jego, także kapłan-Polak sprawił wielkie zgorszenie, zrzuciwszy suknię duchowną. Dziś w parafji jest spokój dzięki gorliwej działalności ks. Nocha. Także szkoła prowadzona przez cztery polskie Siostry Miłosierdzia jest mieszana, bo na 80 dzieci, które do niej uczęszczają, jest tylko 30 polskiego pochodzenia, mówią one atoli dość poprawnie po polsku.



Kościół parafjalny w polskiej kolonji Serinha (w stanie Parana, w Brazylji).

Campo Largo.

To już nie zwykłe „sede" — ośrodek kolonji — ale wcale poważne miasto, rozłożone na szerokiem wzgórzu z czystemi ulicami, solidnemi murowanemi domami, z pięknym dużym placem. Na najwyższym punkcie wznosi się nowy okazały kościół. Przed jego bramami wita mnie barwna masa ludu, wierszem, wygłoszonym ślicznie przez dzieci w języku polskim i portugalskim. W kościele przemawia głęboko i treściwie miejscowy duszpasterz, ks. proboszcz Domański. Podczas Mszy św. chór śpiewa bardzo ładnie nasze prześliczne polskie kolendy. Po krótkim wypoczynku w wygodnej plebanji udajemy się do Domu Polskiego. Duża sala jest przepełniona.

Ks. F. Gryglewicz. 47)

Na ziemi
krwią męczeńską przesiąkłej

Agitacja za Bugiem.—Smutne dzwony. — Procesja do cerkwi. — Przerwane kazanie. — Pocałunki. — Niech zdechną! — Powrotna procesja.

Już z pierwszym brzaskiem dnia żandarmi i strażnicy kręcili się między furami unitów, wyciągali ich stamtąd i ustawiali koło cerkwi i na placu miejskim. Gdy zobaczyli, że tak wielu jest chorych na wozach, nie martwili się tem zbytnio, że mało będzie „naroda" na uroczystościach „zjednoczenia". Przecie gubernator już wcześniej o tem pomyślał i przez „sprawników" swoich, wysłanych za Bug, niedalego stąd płynący, rozgłosił między prawosławnymi, że w Janowie odbędzie się wielkie święto narodowe, podczas którego przygotowane będą napitki i poczęstunek dla biorących w niem udział. Niech więc przychodzą gromadami! Wódki i zakąsek dla wszystkich starczy!

Nie bali się więc żandarmi, że będzie za mało „naroda" na uroczystości i chorym pozwolili odpoczywać na wozach.

Tymczasem rzeczywiście z za Bugu zaczęły nadciągać do Janowa gromadki większe i mniejsze. Komunikacja była łatwa ,bo po lodzie, który dotąd pokrywał rzekę, nietrudno było dostać się na tę stronę. Miał więc kto zastąpić unitów, trzymających się zdala od cerkwi, i zapełnić ją. Goście przybyli na uroczystość zjednoczenia nie będą przecież wiedzieli, co to za ludzie. Wezmą wszystkich za tutejszych, niedawno nawróconych unitów, a teraz szczerych wyznawców prawosławia!

Z zaburzanami połączyło się trochę gapiów i motłochu miejskiego, wyczekującego na bezpłatne ugoszczenie, a także sporo pejsatego narodu. Przedstawiciele Izraela tem chętniej szli na uroczystość, że zmuszono ich zamknąć sklepy i karczmy.

O siódmej rano pobudziły mieszkańców Janowa dzwony podominikańskiego kościoła, dawnej cerkwi unickiej. Pozrywali się ludzie i z zaciekawieniem, ale i pewnem przerażeniem zaczęli wychodzić na ulice i przysłuchiwać się dzwonom, które milczały od czasu zabrania cerkwi unickiej na prawosławną świątynię. Stawali więc na ulicach, w gromadki się zbierali ,słuchali i radzili. A dzwony dzwoniły i dzwoniły. Ale dzwoniły tak jakoś żałośnie, tak smutno... te same dzwony, które kiedyś radośnie rozbrzmiewały podczas uroczystości unickich! Zdawało się, jakby i one odczuły, że teraz nie dzwonią już swoim, tylko obcym... i z musu tylko dzwoniły!

Ludzie zrozumieli wkrótce, że i dzwony unickie stały się ofiarą schizmatyckiej mocy. Wzdychali więc ciężko i rozchodzili się do domów jedni z załzawionemi oczami i szczerą modlitwą do Boga o litość, a inni z przekleństwem na ustach.

Dzwony jęczały ciągle i bez przerwy, bez wytchnienia. Zmieniali się ci, co je za sznury ciągnęli, a one kołysały się i sercami swojemi mocno uderzały i jęczały... na chwałę prawosławia i dla uczczenia cara. Miały tak jęczeć przez cały dzień!

Około godziny dziesiątej dano znak do procesji, która uformowała się przy dawnem mieszkaniu biskupiem i miała przejść przez park biskupi, koło katedry do dawnego kościoła dominikanów, a obecnej cerkwi prawosławnej. Przy pałacu na archijereja czekali już dygnitarze państwowi, duchowieństwo i lud. Wojsko stało w wyciągniętych sze

Nastrój świąteczny, serdeczny, miły. Witają mnie nie tylko Polacy, ale także Brazylijczycy. Odpowiadam w języku polskim i włoskim, który jest zrozumiały dla Brazylijczyków. W parafji panuje widocznie zgoda i harmonja. Polskie Siostry ze Zgromadzenia Rodziny Marji gorliwie pracują nad powierzoną sobie dziatwą i młodzieżą. Parafja liczy przeszło 25 tysięcy dusz. Między niemi jest około 500 polskich rodzin.

Oprócz macierzystego kościoła w samem mieście, jest na kolonjach 20 kaplic, z tych jedna tylko służy wyłącznie Polakom. Trudna wobec takich stosunków jest praca duszpasterska ks. proboszcza Domańskiego, tem więcej, że niema żadnego pomocnika. Ale gorliwością swoją umie pokonać wszystkie trudności.

Urodził się jako syn kolonisty już w Brazylji, mówi świetnie po polsku.

c. d. n.



Kościół parafjalny w polskiej kolonji Campo Largo (w stanie Parana, w Brazylji).

Z NAD WARTY.

W drodze do Działoszyna.

Z Wąsosza udałem się wzdłuż wybrzeża Warty i z jej prądem przez wioski Wąsosz Dolny, Płaczki, Antonie i Lelity do sąsiedniej parafji, działoszyńskiej, i przez wioski Zadesiaki i Pustkowie działoszyńskie do samego Działoszyna, położonego już w powiecie wieluńskim. Wszędzie ten sam obraz: piaszczyste pola, wzgórza nagie lub porosłe wrzosem i jałowcem, trochę kiepskich lasów chłopskich i t. p. Nie zmienia smutnej sytuacji istnienie kilku młynów przy Warcie. Widać, że tu wszędzie panuje bieda. Tej krainy — tak sobie pomyślałem — napewno djabeł P. Jezusowi nie pokazał, gdy Mu ofiarował wszystkie ziemie tego świata, jeżeli szatanowi odda pokłon. Żal mi było tych biednych ludzi, którzy tę ziemię w pocie czoła uprawiają, a którym ona tak skąpo się odwdzięcza za poniesione trudy.

Działoszyn

jest osadą, liczącą ok. 6000 mieszkańców, z nich prawie połowa żydów. Posiadają oni bardzo okazałą bóżnicę, jedna z najdawniejszych w kraju, gruntownie odnowioną w niedawnych latach, dzięki finansowej pomocy żydów amerykańskich. Osada robi wrażenie miasteczka; posiada wielki rynek (niebrukowany) i szeroką ulicę główną, zwaną Częstochowską z aleją drzew. Zdaleka już widać poza łąkami, przez które przepływa Warta, w końcu osady sterczące ruiny wielkiego gmachu.

Ruiny zamku

Ongiś był to zamek, otoczony wspaniałym parkiem, do którego przytykała winnica, urządzona na przyległych wzgórzach piaszczystych. Na bramie wjazdowej do pałacu miał się znajdować napis: „Ktoś tam sobie dumny z Puław*) i Tul-

*) Puławy — była rezydencja książąt Czartoryskich.

regach po obu stronach ulicy tworząc długie szpalery. Joanicjusz wyszedł na próg pałacu, ale gdy zobaczył szeregi sołdatów, zmienił zamiar pierwotny pójścia w procesji do cerkwi i zażądał powozu. Gubernator Gromeka skrzywił się na to, ale przystał i kazał natychmiast sprowadzić powóz.

Czy Joanicjuszowi nie podobało się tylko to, że żołnierze mieli podczas procesji strzec jego zacnej osoby, czy też przeczuwał, że ten lud, co stał za żołnierskiemi plecami, to nie unici, tylko prawosławni, a z nimi trochę Żydów? Pamiętał on przecież podobne uroczystości w Białej Podlaskiej i wiedział, jak to unici chętnie przyjmują prawosławie! Może i teraz przeczuł odrazu, że on sam staje się lalką w wielkiej komedji „zjednoczenia"? Dosyć, że nie chciał iść w procesji, tylko zażądał powozu.

Procesja ruszyła bez archijereja, który w pół godziny dopiero zajechał przed cerkiew.

Nabożeństwo przeciągało się długo. Świta rosyjska zajęła wnętrze niewielkiej cerkwi, prawosławni zabużanie i motłoch tłoczyli się na cmentarzu cerkiewnym, a lud unicki, zmuszony tu przybyć, był zadowolony, że mógł tylko zdala przyglądać się komedji...

Nie będę już powtarzał tego, co napisałem o podobnem nabożeństwie na takich samych uroczystościach w Białej Podlaskiej. Zaznaczę tylko, że kazanie popa prawosławnego archijerej uznał za stosowne przerwać w połowie i na słowa jego, mówiące o nienawiści i zemście, zaznaczył, że należy się miłować i na znak tej miłości zachęcił wszystkich do ucałowania się w cerkwi. Całowano więc rękę archijereja i całowano się wzajemnie, dygnitarze z popami, popi z ludem i lud między sobą. Przez pewien czas trwały wzajemne uściski i rozlegało się delikatne mlaskanie ust o usta, a czasem tylko rozbrzmiał głośniejszy pocałunek.

Gdy jednak strażnicy chcieli napędzić unitów do ucałowania ręki archijereja, okazało się, że nie dokonają tego bez pomocy kozaków. Gubernator Gromeka, któremu o tem zameldowano, nie chciał jednak wywoływać skandalu wobec Joanicjusza i przedstawicieli Warszawy. Zaniechał więc napędzania unitów do cerkwi, a gdy mu wskazano chorych, leżących na wozach za katedrą, machnął ręką i pozwolił odjechać im do domów, mówiąc:

— Puśt zdochnut! (Niech zdechną!).

Po nabożeństwie archijerej odjechał powozem do tymczasowego swojego mieszkania w dawnym pałacu biskupim, a gubernator Gromeka wracał z dygnitarzami i swiaszczennikami (duchownymi) aleją w tę samą stronę. Wojsko znów tworzyło szpaler. Lud i gapie ustawieni byli teraz przy zaimprowizowanym gaju, który skrywał w sobie beczki z okowitą i śledziami.

Dygnitarze szli poważnie, a gubernator Gromeka, jako uprzejmy gospodarz, salutował na prawo i na lewo i uśmiechał się po przyjacielsku.

Gdy przechodzili koło miejsca postoju wozów unickich, zauważyli, że jest ich tu o wiele mniej, niż było rano. Gubernator wiedział, co to znaczy. Wiedzieli też o tem strażnicy, którzy niedawno widzieli, jak unici radowali się, gdy im oznajmiono, że mogą z chorymi odjechać do domów, i jak natychmiast ruszali, by dłużej nawet zdaleka nie patrzyć na znienawidzone nabożeństwo i moskiewskie festyny,

c. d. n.

czyna**), a ja jestem kontent z niego Działoszyna". Zamek i dobra działoszyńskie w XVIII w. były własnością Męcińskich, później Myszkowskich, następnie szybko zmieniały właścicieli i z rąk do rąk przechodząc stały się ofiarą spekulacji i zostały rozszarpane. Obecnie ruiny zamku i włość dworska są własnością żydów, którzy ruiny rozbierają i sprzedają na materjał budowlany. Powrotna droga do miasteczka prowadzi obok wielkiego i okazałego gmachu szkoły powszechnej, którego budowa jeszcze nie jest wykończona, a następnie do kościoła parafjalnego.

Kościół parafjalny.

Po smętnym nastroju, jakie wzbudziły ruiny zamku, smutne resztki dawnej świetności, dziś rozdrapywane przez żydów, radośniejsze uczucia budzi widok kościoła parafjalnego. Kamienne schody prowadzą na wzgórze, na którem wznosi się kościół. Wokoło czuć troskliwość o piękny wygląd całego otoczenia świątyni Pańskiej. Świadczą o tem estetyczne parkany żelazne na podmurowaniu, zieleń i drzewa po obu stronach schodów kamiennych. po prawej stronie piękna figura Matki Boskiej, wzniesiona na pamiątkę 10-lecia niepodległości Polski oraz staranny wygląd placu kościelnego. Kościół jest odnowiony, obok niedawno jeszcze pobudowano dzwonnicę i sprawiono nowe dzwony. Wnętrze kościoła również świadczy o pieczołowitości gospodarza tej świątyni i o wielkiej dbałości parafjan o miły i ładny wygląd świątyni Pańskiej. Zwiedziwszy jeszcze plebanję i ogród plebański, znajdujący się obok placu kościelnego na tarasach wzgórza za plebanją, wracam do miasteczka, porównując w myśli zamek i kościół: Tam magnaci świeccy pobudowali zamek, stworzyli park i winnicę i byli zarazem fundatorami kościoła. Świetność ich rozwiała się jak dym i pył. Z ich wielkości pozostały tylko smutne ruiny, znajdujące się w wstrętnej poniewierce. — Tu zaś świątynia Pańska, przez właścicieli zamku ufundowana, nie ziemskim służąc celom, stoi dziś jak przed 100 laty, prawdopodobnie w piękniejszej szacie, niż dawniej i głosi chwałę Bożą, troskliwie utrzymywana przez ofiarny, choć biedny, lud, jako symbol, że, gdy wszystko rozsypie się w proch i pył, królestwo Boże przetrwa zwycięsko wszelkie burze. — — — —

Wracając wieczorem do Wąsosza (w d. 7 sierpnia), nie błądziłem w ciemnościach, bo niebo i droga były oświetlone – niestety olbrzymią łuną pożaru, który tego wieczora we wsi Trembaczowie za Wartą strawił 5 domów i 7 stodół. Pożar ten, jak później się dowiedziałem, powstał z podpalenia zbrodniczą ręką i pozbawił dotkniętych gospodarzy całego dobytku i plonu całorocznej pracy, skazując ich na nędzną wegetację przez szereg lat.

Dok. nastąpi.

**) Tulczyn — była rezydencja hr Potockich na Podolu.

BYLE HANDEL SZEDŁ...

„Jutrzenka Białostocka' z sierpnia r. b. podaje:

„Mimo naszych starań nie mogliśmy zdobyć statystyki udzielonych rozwodów kalwińskich w Wilnie. Superintendent kalwiński M. Jastrzębski zasłonił się tajemnicą urzędową i nie chciał udzielić jakichkolwiek informacyj. Udało nam się otrzymać jednak inną drogą, zupełnie ścisłe dane statystyczne kalwińskiego zboru w Wilnie. W 1919 i 1920 r. zbór kalwiński w Wilnie udzielił po 12 ślubów rocznie, w 1921 r. już 24, a w 1922 roku cztery razy więcej, bo 96. W 1923 r. do 1-go października 1933 r. włącznie razem 2526 małżeństw. W tym czasie kalwiński zbór w Wilnie miał ochrzczonych 219, zmarłych 90. Z cyfry 2526 małżeństw. wziąwszy cyfrę 12 ślubów za normalną z 1919 r. otrzymamy 120 za lat 10. Natomiast przeszło 2401 ślubów pochodzi z rozwodów.

Zbór kalwiński w Wilnie rocznie posiada przeciętnie 20 urodzonych i... 250 małżeństw. Z powyższego widać, że wileński zbór uprawia wstrętny handel rozwodami, rozbijając polskie rodziny katolickie".

ELŻA BURCHARDÓWNA. 2)

Blask złota

POWIEŚĆ

Przedruk zastrzeżony.

STRESZCZENIE: Ewa Żarnowiecka, 28-letnia nauczycielka szkoły powszechnej, przebywa na kresach, gdzie nie zadowolona z losu jaki jej przypadł w udziale, żyje samotnie, bez krewnych i przyjaciół. W dzień swych urodzin, w niedzielę, nie mogąc wskutek złej pogody udać się do parafjalnego kościołka, odległego o 6 klm. ze smutkiem zostaje w swem ubogiem mieszkanku. Wśród drobnych przygotowań do obiadu, otrzymuje niespodziewaną depeszę, wzywającą ją do śmiertelnie chorego ojczyma, który całkowicie o niej zapomniał. Ewa namyśla się nad wyjazdem.

Póki żyła matka, opiekował się, a właściwie starał się udawać troskliwość nad dorastającą Ewą, lecz potem, gdy Ewa była już na posadzie nie zajmował go zupełnie los osieroconej dziewczyny. I dlaczegóż ją teraz wzywa? Czyżby wyrzuty sumienia?

Przez długie lata nie zatroszczył się o nią, nie zapytał czy żyje, czy zdrowa. Z pod opieki matki, z pod jej macierzyńskich skrzydeł wyrwana i rzucona w zupełnie inne, niż poprzednie środowisko, stanęła do pracy, mając zaledwie lat dwadzieścia.

Twarda, nieustępliwa konieczność zmusiła ją do tego. Praca zaś była odpowiedzialna i trudna, a tem cięższa dla osieroconej dziewczyny, że bez krzty zamiłowania z jej strony. Każdorazowy rok szkolny był dla niej rokiem niewoli, rokiem służby niemiłej, bo najmniejszego zadowolenia nie dającej. Wakacje witała zawsze, jak dwa miesiące słoneczne i radosne, po których powrót do jarzma przygnębiał ją i zasmucał. Apatycznie odbywała godziny lekcyj, a dzieci były dla niej nieznośne i tępe, z któremi się nigdy dorozumieć nie mogła. Wypłakiwała oczy za dawnem beztroskiem życiem i wiele było w jej życiu chwil ciężkich, w których z radością powitałaby każde życzliwe słowo. Nawet od ojczyma, z którym ją tak niewiele wiązało.

Tymczasem nic.

Przez długie osiem lat! A teraz ta depesza?!...

Żąda przyjazdu...

Coś jak bunt zerwało się w duszy Ewy. Dlaczego żąda i jak śmie i za co? Przemierzała pokój dużemi krokami, a w głowie przewalały się jak w kalejdoskopie przeróżne myśli.

Warszawa... Miasto dzieciństwa, miasto spokojnych dni przy boku matki! Jakżeby było cudownie zobaczyć je znowu, wmieszać się w tłum uliczny, czuć rwące niepowstrzymane tętno wielkiego miasta!... A przytem spełnić czyn miłosierdzia, zjawić się u łoża chorego, jak tego żądał...

Wysunęła się cicho z mieszkania kobieta, przestygł skromny obiad na kominie, nie skosztowała swojej uczty Ewa. Długo siedziała zamyślona, niezdecydowana co począć. W dwudziestą ósmą rocznicę jej urodzin, mały, szary kawałek papieru zburzył spokój jej życia.

. . . .

Feliks Ostrawa, właściciel wielkiej fabryki, finansista i bogacz, rzeczywiście śmiertelnie był chory. Ostre zapalenie płuc w 54-ym roku życia nie przechodzi łatwo, zwłaszcza, gdy ktoś jak Ostrawa miał osłabione serce. Nad łożem chorego pochylały się sławy lekarskie i czuwały troskliwie dobrze opłacone pielęgniarki. Niestety, pielęgniarki tylko, bo Ostrawa nie miał nikogo z krewnych. Los sprzyjał mu wprawdzie w zdobyciu majątku, lecz odebrał mu wszystkie bliskie istoty. W lat kilka po śmierci matki Ewy Żarnowickiej, skromny bez wielkiego wzięcia inżynier, poślubił Ostrawa starszą od siebie wdowę, właścicielkę marnie prosperującej fabryczki.

Było na niej trochę długów, lecz Ostrawa znalazłszy dla siebie goto-



Mal. Fr. Zurbaran (1597 — 1661). Obraz w muzeum w Sewilli.
Najśw. Marja Panna w latach dziewczęcych.

NOWE CUDOWNE UZDROWIENIE W LOURDES.

Biuro badań lekarskich w Lourdes, t. zw. „Bureau Medical" stwierdziło obecnie nowe cudowne uzdrowienie. Tym razem uleczonym jest proboszcz parafji St. Germain i wikarjusz generalny Wersalu, Mgr. Flavigny.

Cudowne uzdrowienie wywołało wielkie wrażenie wśród licznych wiernych, przybyłych z Narodową Pielgrzymką do Lourdes.

ZGON KAPŁANA POLSKIEGO NA SOŁÓWKACH.

Otrzymaliśmy wiadomość, że na zesłaniu na wyspach Sołowieckich zmarł ś.p. ks. Józef Żmigrodzki, proboszcz parafii św. Mikołaja w Kijowie.

APOSTOLSTWO PRASY.

Tygodnik „Katholisches Leben" podaje za miesięcznikiem „Der Rufer", że w Anglji coraz bardziej rozpowszechnia się zwyczaj odczytywania w szkołach na lekcjach religji czasopism katolickich, aby dzieciom dać możność poznania obecnego życia Kościoła i zrozumienia, jak wpływ Kościoła odbija się na życiu społecznem całego świata. Rezultaty podjętych prób przeszły wszelkie oczekiwania i ci pedagodzy, którzy zwyczaj ten w szkołach swoich zastosowali, jednogłośnie stwierdzają wielkie tą lektura zainteresowanie u młodzieży.

KONGRES FEDERACJI NAUCZYCIELI W BELGJI.

W Belgji odbył się w dniach od 15 do 18 sierpnia b. r. doroczny zjazd członków federacji nauczycieli chrześcijańskich, istniejącej od r. 1914. Federacja ta, rozwijająca się znakomicie, liczy dziś 16 tys. 300 członków. W skład jej wchodzi więcej aniżeli połowa nauczycielstwa szkół powszechnych w całej Belgji. Jest to największa organizacja nauczycieli w całym kraju, obejmująca najmniejsze nawet miasteczka i wioski na głuchej prowincji.



Kościół par. w Działoszynie (p. Wieluński).

wy warsztat pracy, gdzie mógł samodzielnie rozwinąć swoje zdolności, zabrał się gorliwie do dzieła. Miał czterdzieści dziewięć lat, kiedy się po raz drugi ożenił, zaś obecnie znany już był jako wybitny przemysłowiec w kraju. Jego udoskonalone motory pędne i własnego wynalazku siewniki znane były już na rynkach handlowych w Polsce i zagranicą. Niedawno kupił piękny pałac z ogrodem, miał bogactwo, sławę i zaszczyty, lecz okrutny z drugiej strony los uczynił go znów samotnym.

Zmarła mu i druga żona.

Ostrawa pracował dalej, lecz już bez zapału. Karjerę zrobił w iście amerykańskiem tempie, a teraz gnębiło go ciągle pytanie, dla kogo pracuje i po co. Bóg odmówił mu potomstwa, Ewa przecież nie jego była dzieckiem, a pozostały po drugiej żonie syn był także owocem jej pierwszego małżeństwa. Ten studjował ciągle w Belgji i zagranicą, a Ostrawa orał w fabryce, która zresztą dawno już przepisana była na jego imię.

Teraz jednak choroba powaliła go na łoże boleści. Dogorywał! Trzymano go już tylko kosztownemi zastrzykami, lecz i temu musiał nadejść kres. Przynoszono stale butle z tlenem do pokoju chorego, a Ostrawa wchłaniał w siebie życiodajny gaz i co godzinę, stale, dopytywał się o Ewę.

Jedyny przyjaciel a przytem doradca prawny, adwokat Kawęcki stał przy łożu chorego. On załatwiał jego polecenia, czuwał nad interesami Ostrawy. Obaj zaś czekali na przybycie Żarnowieckiej, lecz nawet ten jedyny przyjaciel wielkiego przemysłowca nie znał pobudek, dla których chory tak niecierpliwie i tak kategorycznie wzywał do siebie dawno zapomnianą pasierbicę.

Tych dwu mężczyzn łączyły węzły przyjaźni. To też Kawęcki z troskliwością pochylał się nad cierpiącym, dbał o jego spokój i wygody. Ostrawa był jednak niespokojny i wymagający. Zwłaszcza, odkąd z jego polecenia adwokat wysłał depeszę do Ewy, stan chorego pogorszył się w sposób zatrważający. Za lada szelestem, skrzypnięciem drzwi w dalszych pokojach poruszał się niespokojnie, a z ust wybiegał cichy szept:

— Przyjechała? Jest?

Daremnie lekarz nakazując spokój, zabraniał mówić. Ostrawa przy pierwszej lepszej sposobności pytał znów z niepokojem:

— Ona? Czy jest?

Tak minął dzień jeden i drugi. Sam Kawęcki był już zniecierpliwiony.

Niechby choć dała słówko odpowiedzi, któreby mogło zlikwidować męczące oczekiwanie. A tu nic. A czem pocieszyć biedaka i podtrzymać gasnące życie?

Gnębiony przeróżnemi myślami Kawęcki postanowił wreszcie depeszować po raz drugi. Właśnie miał o tem powiedzieć choremu, gdy cichutko zastukano do drzwi. Ostrawa otworzył natychmiast oczy przymknięte do tej pory i trwożliwy a niespokojny wzrok utkwił w twarzy przyjaciela.

— Jeśli ona, — szepnął ledwie dosłyszalnym głosem, — sprowadź... tu natychmiast...

II.

Spóźniony kilka minut pociąg wtoczył się wreszcie z ciężkim hukiem na dworzec warszawski. Z wagonu III-ej klasy wysunęła się szczupła postać Ewy z małą walizką. Była blada ze zmęczenia i trochę głodna, lecz pierwszej napotkanej dorożce kazała się wieźć do ojczyma pod wskazany adres.

Jechała pełna wątpliwości. Pierwsze wrażenia, uczucie żalu nad chorym wzywającym ją do siebie i chęć odwiedzenia miasta zniknęły gdzieś po uciążliwej dalekiej podróży. W serce wkradł się lęk. Może to omyłka, może zupełnie niepotrzebnie przyjechała tu z dalekich kresów?

c. d. n.

GOSPODARSTWO.

O ziarnie siewnem.

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że dobre ziarno siewne ma duże znaczenie na przyszłe urodzaje. Pole, zasiane pięknem, dorodnem ziarnem, ma równe wschody, młode roślinki ładnie się krzewią, dobrze się jeszcze przed zimą zakorzeniają, co ułatwi im dobre przezimowanie i bujny rozrost wiosenny. To też jedną z trosk rolnika winno być staranie o jaknajlepsze ziarno siewne. Tymczasem trzeba przyznać, że wielu z naszych gospodarzy sprawy tej nie docenia i sieje byle czem, ziarnem wyrodzonem, niedoczyszczonem, drobnem, a jakże często to ziarno jest zarażone grzybkami chorób zbożowych, jak śnieć czy głownia. Jedni postępują tak z nieświadomości, inni, daleko liczniejsi, z niedbalstwa, które trzeba nazwać i karygodnem i nierozsądnem, bo przez to swoje niedbalstwo mają najczęściej liche zbiory i popadają w coraz to większą biedę i nędzę. To też obecnie, kiedy już skończyły się żniwa, należałoby się nad tą tak ważną dla rolnika sprawą zastanowić nieco. Dla większej jasności i łatwiejszego zrozumienia i zapamiętania podzielimy to pisanie o ziarnie siewnem na dwie części: jedna — o ziarnie siewnem oryginalnej hodowli, a druga o czyszczeniu i zaprawianiu ziarna siewnego.

Co to jest ziarno oryginalnej hodowli?

Różne są rośliny uprawne i różni są rolnicy. Jedni, którzy gospodarzą po staroświecku i radzi są nawet takiemu zbożu, o którem zwykło się mówić, że „brat brata rodzi", inni zaś, których nawet dobre plony nie zadawalniają, ale chcą mieć jeszcze piękniejsze. Ci rolnicy nie poprzestają na zwykłych zajęciach gospodarskich, jak sianie, oranie, nawożenie czy zbiory, ale robią jeszcze różne doświadczenia i odpowiednio do wyników swych doświadczeń, ulepszają swoje gospodarstwa. Otóż tacy uczeni rolnicy dawno już zauważyli, że dobre ziarno siewne ma duży wpływ na przyszły urodzaj. Od tego spostrzeżenia był już niewielki krok do dalszego wniosku, że w takim razie należy się starać za wszelką cenę o zdobycie jaknajlepszego ziarna siewnego. Ci sami rolnicy zauważyli jednak, że zboża, siane pośród innych pól, choćby były zasiane najpiękniejszem ziarnem, jeżeli obok rośnie pole tego samego zboża, ale zasianego złem, lichem zbożem, przez wzajemne zapylanie krzyżują się i powoli wyradzają, a mianowicie tracą swoje zalety i dodatnie cechy, stają się coraz lichsze, mniej dorodne. Po wielu próbach owi uczeni rolnicy doszli do przekonania, że niema innego sposobu jak żeby ziarno do siewu hodować w specjalnych gospodarstwach, któreby się tą hodowlą specjalnie zajmowały i prowadziły ją w sposób naukowy i w takich warunkach, żeby odmiany zbóż nietylko nie wyradzały się, ale żeby te odmiany stale ulepszać. Powstały więc z dużym nakładem kosztów specjalne zakłady naukowe i gospodarstwa hodowlano - nasienne, które zajęły się ulepszaniem już istniejących odmian zbóż i tworzeniem przez odpowiednie skrzyżowania nowych odmian. Otóż ziarno wyhodowane według wymagań wiedzy rolniczej, pod kontrolą organizacyj rolniczych w takich gospodarstwach czy zakładach naukowych nazywamy ziarnem oryginalnej hodowli. Jest to najczystsze ziarno danej odmiany, jakie tylko można przy dzisiejszym stanie wiedzy wyhodować. Ziarno takie ma wiele zalet, z których jedną z najważniejszych jest plenność wielka. Ponieważ hodowla taka jest bardzo kosztowna ,więc ziarno oryginalnej produkcji jest zazwyczaj znacznie, od 50 proc. do 100 proc. droższe od zwykłego, kupowanego na targach ziarna. I to właśnie, że to ziarno jest droższe, wstrzymuje wielu rolników od kupowania tego ziarna przez rolników. Wydaje się często rolnikowi, że jest to zbyteczny wydatek. Tak jednak nie jest, bo po pierwsze ziarna oryginalnej hodowli wychodzi na tę samą przestrzeń znacznie mniej i gospodarz, który sieje na hektar 200 klg. żyta bylejakiego (a nieraz i więcej) — może ten sam hektar obsiać 100 klg. żyta oryginalnej hodowli, byle oczy wiście to żyto siał w rolę dobrze uprawioną i wynawożoną. To jedno. A drugie, że plon z zasiewu żyta oryginalnego będzie napewno wyższy — różnica dochodzi nieraz do kilku korcy na hektarze. A więc w pierwszym roku ten wydatek będzie zwrócony. Jeżeli jednak chcemy uniknąć bądź co bądź pewnego wydatku na kupno ziarna oryginalnej produkcji w większej ilości, to możemy sobie radzić taniej, a mianowicie sprowadzić w pierwszym roku 50 czy 100 klg. takiego ziarna, zasiać je w jaknajlepszem stanowisku i ten pierwszy zbiór przeznaczyć w roku następnym do siewu. Będzie to tak zwany pierwszy odsiew, niewiele gorszy od ziarna oryginalnej hodowli, a już nas nic nie kosztujący. A na to może się zdobyć już każdy rolnik — i zdobyć się w dobrze pojętym własnym interesie powinien. Czas już skończyć z siewem byle czem, a siać ziarnem jaknajlepszem, bo jaki siew taki i zbiór.

(—) Agr. Ot-ski

O pożyteczną pamiątkę dla pątników jasnogórskich

Olbrzymie rzesze pątników z całego kraju zwiedzają rok rocznie Jasną Górę. W nabożnem skupieniu biorą udział w wzniosłych nabożeństwach i przyjmują sakramenta św. Pokrzepieni i wzmocnieni na duchu wracają potem do swych domów. Na pamiątkę wzniosłych chwil, spędzonych u stóp Matki i Królowej naszej, zabierają ze sobą rozmaite pamiątki. Setki sklepów i straganów w tym celu polecają tej rzeszy pątniczej swoje towary. Pątnicy kupują obrazy wielkie i małe, różne figury, trochę książek do nabożeństwa i rozmaite błyskotki i świecidełka. Kto uważnie się przygląda kupującym, ten z niemałem zdziwieniem stwierdzić musi, że tylko bardzo znikoma garstka z tej olbrzymiej rzeszy pątniczej odczuwa potrzebę, aby na pamiątkę swej pielgrzymki kupić pożyteczną książkę lub choćby jakieś pismo katolickie.

Wydawnictwa katolickie, które próbowały podczas większych odpustów urządzać sprzedaż swych wydawnictw, musiały zwykle stwierdzić, że rezultat wcale nie pokrywa kosztów własnych.

A przecież dobra katolicka książka jest najpiękniejszą pamiątką odbytej pielgrzymki; jej pożyteczna lektura jeszcze nieraz w ciągu roku przypomni pątnikom wzniosłe chwile, jakie przeżyli na Jasnej Górze, i przyniesie wielką korzyść dla ducha, czego nie można powiedzieć o różnych świecidełkach czy zabawkach, które dzieci wnet połamią.

Pielgrzymka, — jak o tem piszemy w artykule wstępnym, — jest publicznem wyznaniem wiary czyli wyrazem ludowej akcji katolickiej i jak Ojciec św. w ub. miesiącu powiedział do pielgrzymów włoskich, spieszących do Lourdes, „nie może być jedynie okolicznościowym aktem pobożności, lecz winna pozostać niezapomnianą" i po powrocie do domu. A co dobitniej i piękniej przypomina wzniosłe chwile pobytu na Jasnej Górze, jeżeli nie dobra, okolicznościowa książka katolicka?

Ponieważ pielgrzymkę — jak już zaznaczyliśmy, — jako publiczne wyznanie wiary można nazwać objawem Akcji Katolickiej, i ponieważ z tego też powodu piegrzymki często są zorganizowane przez Akcję Katolicką poszczególnych parafij, należałoby dążyć do tego, aby pątnicy na pamiątkę swej pielgrzymki zabierali z Jasnej Góry odpowiednią

książkę lub przynajmniej pismo z dziedziny Akcji Katolickiej.

Dlatego też J. E. ks. Bisk. Kubina jako biskup częstochowski polecił diecezjalnej Akcji Katolickiej, aby jej perjodyczne wydawnictwa „Niedziela" a zwłaszcza też „Kalendarz Jasnogórski" w okresie odpustów jasnogórskich uwzględniały stale ten moment, że mają być zarazem pamiątką dla licznych rzesz pątniczych. Znając bardzo słaby głód lektury, jaki panuje między ludem naszym, sam i przez innych kapłanów na odpustach jasnogórskich gorąco polecał pątnikom czytanie pism i książek katolickich oraz zaopatrywanie się w wydawnictwa częstochowskiej Akcji Katolickiej, jako miłe pamiątki z pielgrzymki.

W tym roku jednak chwalebny ten zwyczaj, wprowadzony przez J. E. ks. Biskupa, nie był zachowany; a wielka szkoda, gdyż nawet podczas wielkiego zjazdu pątników w święto Matki Boskiej Częstochowskiej można było stwierdzić, że z tej olbrzymiej rzeszy tylko nieliczni pielgrzymi sięgali po pisma i książki, a wielka masa wogóle nie okazywała żadnej chęci nabycia skromnego dziełka z wydawnictw katolickich. Należy więc wyrazić prośbę do czcigodnych OO. Paulinów, aby, chociaż przeciążeni są pracą w okresie odpustów, jednak w dalszym ciągu uwzględniali chwalebny zwyczaj — wprowadzony przez J. E. ks. Biskupa częstochowskiego — polecania pątnikom katolickich pism i książek, jako najodpowiedniejszych i najlepszych pamiątek z pielgrzymki.



Klasztor Wizytek w Roselands Walmer, założony przez polską wizytkę, zmarłą w r. 1925 matkę Kajetanę Łukaszewiczównę.

BEZ OMYŁKI.

— Ja postępuję w mojem życiu bez omyłki — powiedział kiedyś Stanisław Kowalski, właściciel domu w jednem z większych miast polskich.

Wszyscy obecni uśmiechnęli się, gdyż wydało się im, że pan Kowalski żartuje. O zarozumiałość nikt go nie posądzał, gdyż pan Kowalski był człowiekiem rozsądnym i skromnym.

— Jakto? nie pomylił się pan nigdy w życiu? — zapytał ktoś niedowierzająco.

— Owszem, każdy człowiek popełnia wiele omyłek w życiu — odrzekł pan Kowalski. — Chodzi tylko o to, żeby nie popełniać omyłek głównych, zasadniczych.

— Jakto?

— Ano, trzeba tak postępować, żeby zawsze mieć rezerwę. Co do mnie, to część każdego mojego dochodu odkładam na książeczkę P. K. O. Ponieważ postępuję tak oddawna, więc mam uzbierany kapitalik, który stale procentuje. Nie boję się więc niczego. Jeśli interesa mi pójdą źle, to będę miał na przetrwanie trudnego okresu. Jeśli zdarzy się choroba, to będę miał środki na kurację. Gdyby zdarzył się dobry, a pewny nowy interes, to będę miał za co go zacząć. Czuję się więc spokojny i pewny dzięki moim oszczędnościom, żyję zatem bez tej głównej omyłki, którą jest lekkomyślność!

Wszyscy zamyślili się nad tem, że warto jest naśladować przezorność i oszczędność pana Kowalskiego.

OGŁOSZENIE.

Niniejszem podajemy do wiadomości że w biurze Kat. Stow. Młodz. Męskiej zostawiono torebkę z pieniędzmi.

Właściciel torebki może odebrać ją w biurze Kat. Stow. Młodz. Męskiej w Częstochowie ul. Najśw. Marji Panny nr. 64.

Z życia naszej diecezji.

KATEDRA BĘDZIE OGRZEWANA.

Trwają obecnie w katedrze częstochowskiej prace około zakładania ogrzewania centralnego, które w przyszłości ma łagodzić zbyt niską temperaturę, panującą w tym największym w Polsce kościele, zwłaszcza w okresie zimy.

Jak się dowiadujemy, zastosowany będzie do tego celu system ogrzewania ciepłem powietrzem. Z zamierzonych prac wykonano dotąd wykop w prezbiterjum, pod głównym ołtarzem, gdzie umieszczone będą specjalne paleniska. W dalszym ciągu przeprowadza się środkiem głównej nawy, pod posadzką, dwa tunele-kanały, ciągnące się od paleniska do wylotów umieszczonych w pobliżu drzwi w bocznych nawach. Tunele te, o wymiarach w przekroju 2 m. × 1.50 m. są już częściowo gotowe i zasklepione.

Po wykonaniu wszystkich przewidzianych prac ogrzewanie odbywać się będzie w ten sposób, że zimne powietrze przedostawać się będzie przez zakratowane wyloty do tunelów, a stąd do odpowiednich pieców umieszczonych pod głównym ołtarzem. Stąd znów, już nagrzane, uchodzić będzie na kościół, przyczem jako lżejsze zajmować będzie przestrzeń u góry, spychając do tunelów zimniejsze i cięższe warstwy, aż do wyrównania temperatury w całej świątyni. Wobec bezustannego krążenia prądów ciepłego powietrza można dość równomiernie nagrzać cały kościół i utrzymać w nim temperaturę pokojową t. j. ok. 15° C. przy 25 stopniach zimna na zewnątrz. Ogrzewanie odbywać się będzie zasadniczo w niedzielę i święta podczas zimy. Jednorazowe napalenie wymagać będzie zużycia ok. 5 korcy węgla.

Stan robót w Domu Emerytów w Częstochowie

Rozpoczęta w ub. roku jesienią budowa domu ks.ks. emerytów dobiega końca. Do chwili obecnej wykonano już instalacje ogrzewania centralnego, wodociągów i światła, oraz większość robót malarskich. W dalszym ciągu zakłada się t. zw. ślepe podłogi pod parkiet, zabezpiecza się klatki schodowe tynkuje zewnętrzną stronę budynku od ogrodu i wykonuje inne prace uzupełniające.

Rozkład wewnętrzny uwzględnia na parterze i pierwszem piętrze mieszkania przeważnie dwupokojowe, kaplicę, czytelnię, wspólny refektarz i t. d. Na drugiem piętrze znajduje się kilka mieszkań jednopokojowych. Przy obecnem tempie robót spodziewać się można, że w okresie 4—8 tygodni budynek oddany już zostanie do użytku.

ZŁOTE MYŚLI.

„Ciągle jeszcze nie doceniа się ważności prasy. Ani wierni, ani duchowieństwo nie poświęcają się temu należycie. Napróżno jednak będziecie budować kościoły, zakładać szkoły, utrzymywać misje. Wszystkie wysiłki będą bezowocne, jeśli w tym czasie nie będziecie posiadać prasy jako broni zaczepnej, czy odpornej". Pius X.

CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

POLSKA. Wybory do Sejmu odbywają się w dniu 8 września na terenie całej Rzplitej. Katolicy zgodnie ze swem sumieniem mogą głosować tylko na takich **kandydatów, którzy są praktykującymi katolikami, występującymi otwarcie w obronie zasad katolickich.** Jeżeli wszyscy katolicy tak postąpią, kandydaci obojętni lub źle usposobieni dla spraw Kościoła i katolicyzmu nie otrzymają 10 tysięcy głosów i zgodnie z ordynacją wyborczą nie wejdą do Sejmu. Katolicy w Polsce stanowią 75 proc. ludności. Ostoją niepodległości Państwa Polskiego jest więc jego katolicka większość. Głosowanie na kandydatów dla sprawy katolickiej niepożądanych byłoby krzyczącą niesprawiedliwością, wyrządzoną przez jednostkę większości katolickiej Narodu Polskiego.

Święto druchen. Święto katolickiej młodzieży żeńskiej obchodzono w całej Polsce w d. 1 września. Z okazji święta odbyły się po parafjach uroczyste nabożeństwa, akademje, uroczyste zebrania z przyjmowaniem nowych członkiń. Rodzice katoliccy powinni posyłać swe córki i synów do Kat. Stow. Młodzieży i powinni też głębiej interesować się życiem, pracami i celami tych prawdziwie poważnych i wielce pożytecznych dla młodzieży stowarzyszeń, zaliczonych do wielkiej Akcji Katolickiej Kościoła Chrystusowego.

Eskadra torpedowców duńskich w d. 28 sierpnia r. b. przybyła do Gdyni z rewizytą do floty polskiej.

Belgijska grupa przemysłowców, posiadających w Polsce kilka elektrowni, uzyskała koncesję na budowę sieci przewodów i transformatorów elektrycznych w okręgu częstochowskim, radomszczańskim i piotrkowskim. Budowa przewodów umożliwi wprowadzenie energji elektrycznej na wieś. Prąd dostarczany będzie przez elektrownię w Częstochowie i Piotrkowie.

BELGJA w żałobie. W tragicznej katastrofie samochodowej na szosie pod Lucerną w Szwajcarji zginęła królowa Belgji, Astrid, małżonka króla Leopolda III. Tragicznie zmarła królowa Astrid była księżniczką szwedzką, a małżeństwo jej z ówczesnym następcą tronu belgijskiego, uważane było powszechnie za związek zawarty z miłości. Królowa Astrid osierociła troje dzieci. Najstarsza córka Józefina Karolina liczy lat 8; przyszły dziedzic korony belgijskiej, ks. Baldwin Albert lat 5; najmłodszy zaś ks. Albert pół tora roku. Zgon królowej Astrid wywołał wstrząsające wrażenie w Belgji, zwłaszcza, iż w lutym roku ub. w równie tragiczny sposób zginął król Belgji Albert I, spadając ze skały podczas wyprawy alpinistycznej. Pogrzeb królowej Astrid odbył się we wtorek. Trumnę przewieziono tego dnia ze zwłokami królowej do katedry św. Goduli, tej samej świątyni, gdzie w 1926 r. odbył się ślub pary królewskiej. Z katedry kondukt udał się do zamku Laeken, gdzie zwłoki królowej złożone zostały na wieczny spoczynek. Przedstawicielem Polski na pogrzebie — w charakterze ambasadora nadzwyczajnego — był p. wojewoda Raczkiewicz.

AUSTRJA. Min. spraw wewnętrznych Fey uległ w d. 27 sierpnia wypadkowi samochodowemu, w czasie którego został ciężko ranny. Samochód wpadł na drzewo na szosie z Wiednia do Linzu i rozbił się. Podobna katastrofa na tej samej szosie wydarzyła się niedawno. Wówczas poniosła śmierć żona kanclerza Schuschnigga, a sam kanclerz został poważnie ranny. Dlatego istnieje podejrzenie, że te katastrofy są dziełem zamachowców.

WATYKAN. Ojciec św. potępia wojnę. Ojciec św. przyjął w swej letniej rezydencji 2 tysiące pielęgniarek szpitalnych, należących do 28 narodów, a biorących udział w kongresie kat. sióstr miłosierdzia. W przemówieniu swojem Ojciec św. wystąpił z całą siłą przeciw wszelkim zamiarom wojny i podboju i udzielił pewnych rad umiarkowania pod adresem rządu włoskiego. Przemówienie to znalazło żywy oddźwięk w prasie; jedynie prasa włoska pominęła je.



Królowa belgijska, Astrid, żona króla Leopolda 3-go, zginęła w wypadku samochodowym w Szwajcarji. Na zdjęciu — zmarła królowa w towarzystwie swych dzieci.

WŁOCHY przygotowują się do wojny z Abisynją w gorączkowem tempie. Codziennie odchodzą do włoskich kolonij afrykańskich dziesiątki transportów z materjałem wojennym i żołnierzami. Ostatnio kilka statków w Neapolu załadowało wielkie partje mułów, które obok wielbłądów są jedynemi zwierzętami jucznemi i pociągowemi, nadającemi się do użytku w Abisynji.

ABISYNJA. Cesarz wyprzedaje Abisynję Anglikom. Pisma angielskie donoszą, że cesarz abisyński rozdał olbrzymie koncesje kopalniane, obejmujące pół Abisynji, angielsko-amerykańskiemu towarzystwu na 75 lat. Towarzystwo to otrzymuje wyłączne prawo wyzyskiwania bogactw kopalnianych jak ropy, minerałów i t. p. Rząd abisyński za tę koncesję otrzymywać ma rocznie 5 milj. dolarów. Wiadomość ta podziałała w włoskich kołach politycznych jak bomba; bo układ ten dałby Anglji olbrzymie wpływy gospodarcze w Abisynji i „sprzątnąłby spod nosa" wszystkie zdobycze i korzyści, jakie Włochy mogłyby odnieść po zwycięskiej wojnie z Abisynją. Lew angielski wyciąga łapę nad Abisynją i zamyka Włochom drogę.

NIEMCY. Próby porozumienia między Kościołem a rządem. Minister dr. Kerrl złożył wizytę nowemu biskupowi Berlina hr. v. Preysing. W odpowiedzi na przemówienie ks. biskupa oświadczył, że „chwilowo istnieje pewne zaburzenie stosunków pomiędzy państwem i Kościołem. Zadaniem ministra będzie właśnie łagodzić te różnice i zaklócenia i unikać niepotrzebnych jaskrawości". Wizytę ministra Kerrla uważać należy za próbę złagodzenia zatargu, który — z powodu stałego prześladowania Kościoła — przybiera coraz ostrzejsze formy. Tymczasem jednak

Walka z Kościołem nie ustaje. Coraz gwałtowniejsze są czynne napaści na kościoły, budynki kościelne i księży. Niema dnia, by nie aresztowano księży i nie skazywano ich na więzienie jedynie dlatego, że zgodnie ze swem sumieniem bronią zasad wiary i praw Kościoła. W Fryburgu podczas nabożeństwa wpadła do kościoła młodzież hitlerowska i podczas błogosławieństwa urządziła dziką awanturę. Przed pałacem arybiskupim oddziały hitlerowskie krzyczały: „Na szubienicę z popami! Zabijcie ich!" Podobne awantury miały miejsce także w innych miastach.



Arcybiskup Tokjo, Mgr. Chambon w otoczeniu drużyny piłkarskiej trędowatych w kolonji Gotemba w Koyema w Japonji.

SAMARYTAŃSKA DZIAŁALNOŚĆ KOŚCIOŁA WŚRÓD TRĘDOWATYCH

Kolebką trądu jest, jak się zdaje, Egipt. Stąd Żydzi przenieśli go do Palestyny, a następnie, po rozproszeniu, silnie przyczynili się do rozniesienia choroby po całym świecie. Kiedy chrześcijanie zakładać poczęli pierwsze swe szpitale, nie pomijano również szpitali dla trędowatych.

Statystyki ostatnie świadczą, że niemniej niż 25 tysięcy trędowatych znajduje się pod bezpośrednią opieką zakonników katolickich. Prowadzą oni 107 stacyj dla trędowatych rozsianych po całym świecie, na Celjonie, w Indjach, w Chinach, na wyspach Pacyfiku... A iluż ponadto trędowatych korzysta z opieki w ogólnych szpitalach misyjnych, tego żadne statystyki wykazać nie są w stanie.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Kwadrat magiczny.

 Uł. B. Paluszek z Częstochowy.

Ułożyć 5 wyrazów równobrzmiących pionowo i poziomo o znaczeniu: 1) lanca, spisa, 2) wizerunek, 3) tyle co kodeks, 4) drzewo, 5) wyspy.

Szarada.

Ul. B. Paluszek z Częstochowy.

Nieraz w łachmanach cnota kroczy.
Lecz śmiało ludziom patrzy w oczy.
Nieraz znów **pierwsze** — jakby złodziej,
W pierwszem — **drugiem** chyłkiem chodzi,
A za niem suną na tym świecie
Czarne, posępne **drugie** — **trzecie**

Za rozwiązanie kwadratu magicznego i szarady przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody, które zostaną rozdane przez losowanie.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 34

„SOWINIEC".

T	U	**S**	Z	A
G	Ł	**O**	W	A
K	O	**W**	A	L
S	L	**I**	W	A
L	A	**N**	C	A
D	Z	**I**	A	D
S	I	**E**	R	P
M	U	**C**	H	A

Dobrych rozwiązań nadesłano 8. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) Z. Tylek z Częstochowy, 2) J. Kalski z Częstochowy, 3) Z. Fizgałówna z Częstochowy.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz 8 — 9 **Administracja:** CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64. Tel. 17 96. Konto P.K.O. 65757.

CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie. III Aleja 52. tel. 22-45